Rok I. Lwów, dnia 7. Września 1877. Nr. 23.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna 3 złr. 70 ct.
Półroczna 1 „ 92 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie 4 złr.
Półrocznie 2 „
W cesarstwie niemieckiem 8 marek
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug.*

Mowa pana Marszałka.

przy zamknięciu sessyi sejmowej.

Nie możemy sobie odmówić przyjemności, abyśmy „Piasta“ ozdobić nie mieli krótką, ale nader piękną przemową marszałka przy zamknięciu sessyi sejmowej. Przebija z niej taka miłość kraju, patryotyzm tak wzniosły i czysty, że rzeczywiście wiele tuszyć można dla dobra kraju pod przewodnictwem takiego marszałka.

Powołanie i obowiązki wybrańców narodu, posłów podniósł p. marszałek do wysokości prawdziwego posłannictwa, do godności stróżów narodowego dobra i opiekunów ludu, tak że do rychłego podniesienia pomyślności narodowej, o ile ta zależeć może od współdziałania ludzkiego, nic więcej nie potrzeba nad to, żeby posłowie słowa marszałka przyjęli do serca i w czyn zamienili.

Idea narodowej sprawy pojęta tak wzniośle i po katolicku, że tylko głęboka wiara w Opatrzność której niestety dziś tak mało w ludziach politycznych i niczem nieskalana szlachetność mogła natchnąć te słowa: *Ufni w sprawiedliwość Bożą, starajmy się o to przedewszystkiem, aby sprawa nasza została dobrą, czystą i sprawiedliwą, a ze spokojem oczekiwać możemy dalszych zrządzeń Opatrzności.*

Obrona sejmu przed zarzutem nieumiarkowania i nieroztropności delikatna, ale stanowcza i dobitna, a na to, że adres był wyrazem przekonań reprezentacyi kraju, a tem samem narodu słusznie bardzo nacisk położony.

A w końcu obok łagodnego użalenia się na nagłe sejmu zamknięcie, zdrowym rozumem stanu dał pan marszałek wyraz niezachwianego trwania przy jedynej dziś dla nas polityce polsko-austryjackiej.

Nie można było więcej pięknych a prawdziwych rzeczy powiedzieć w tych krótkich słowach:

„Niepodobna mi pominąć wyrazu głębokiej wdzięczności, jaką przejęty jestem za tak łaskawe i życzliwe poparcie usiłowań moich ze strony W. Izby.

Jeżeli trudnym obowiązkom w tem Wysokiem Zgromadzeniu zadosyć uczynić zdołałem, nie sobie przypisuję zasługę, ale tej dobrej woli i zgodności, z jakiemi wszyscy bez wyjątku członkowie W. Izby starali się ułatwić mi zadanie.

Jeżeli Sejm w przeważnej części z rolników złożony, pomimo że przyszedł w porze dla zajęć rolniczych najważniejszej, zgromadził się tak licznie, że śmiało powiedzieć można, że tych jedynie zabrakło, których wzgląd na zdrowie zmusił do nieobecności, świadczy to o podniesionem uczuciu obywatelskich obowiązków i dobrze wróży na przyszłość.

Pomimo dobrej woli i sumiennych usiłowań, krótkość sesyi nie dozwoliła załatwić tych spraw ustawodawczych, które wymagają dłuższego zastanowienia i szczegółowej pracy kodyfikacyjnej, ale i dla tych spraw także sesya, która się obecnie kończy, nie pozostanie bezpożyteczną. Poznaliśmy się pomiędzy sobą, nastąpił rozdział pracy, który jeżeli na przyszłość nieobowiązuje stanowczo, wskazuje jednakże w ogólnych zarysach tę część zadania, jaka przed innemi, pojedyńczym przypada w udziale. Że obowiązki posła nie ustają z chwilą przerwy pomiędzy jedną sesyą sejmową a drugą, o tem nie wątpię, że wszyscy przekonani jesteśmy. Mandat nasz, panowie, to z jednej strony spotęgowanie obowiązku, który cięży na każdym obywatelu czuwania nad wszystkiem, co dotyczy pomyślności, bezpieczeństwa i godności kraju, a z drugiej wezwanie do pracy, jaka każdemu posłowi wskazuje wybór do komisyi lub kierunek do osobistego uzdolnienia; tylko jeżeli każda część ustawodawczego zadania naszego obmyślaną będzie i rozpoznaną dokładnie w czasie wolnym od zajęć sejmowych, kiedy godziny nie są policzone a myśl swobodniejsza, spodziewać się można uchwał dojrzałych, potrzebom kraju wszechstronnie odpowiadających.

Dzisiaj tak jak w chwili naszego zebrania nie łatwo myśl odwrócić od dziejowych wydarzeń, które tak stanowczy wpływ wywierać mogą na losy państwa i kraju, jak i na przeobrażenie stosunków europejskich.

Za zasługę policzyć należy krajowej reprezentacyi jeżeli pomimo uczuć różnorodnych przez wypadki te wywołanych, umiała zachować trzeźwość sądu i miarę właściwą, zajęła się ze spokojem i rozwagą załatwieniem tych spraw przedewszystkiem, które stanowią bezpośredni zakres jej działania.

Nie obojętność to, Boże zachowaj! ale wyrobione i na ciężkich doświadczeniach z przeszłości ugruntowane przekonanie, że tylko skupienie wszystkich sił, do ukończenia zadań rozpoczętych lub wskazanych, w celu uporządkowania wewnętrznych stosunków kraju lepszą przyszłość zabezpieczyć nam może.

Ufni w sprawiedliwość Bożą starajmy się o to przedewszystkiem, aby sprawa nasza została sprawą dobrą czystą i sprawiedliwą a ze spokojem oczekiwać możemy dalszych zrządzeń Opatrzności.

Nie było dozwolonem nowo wybranej reprezentacyi kraju u stóp tronu Najj. Pana złożyć wyrazu przekonań

i hołdu czci swojej, a z przyczyn od woli i postanowienia reprezentacyi tej niezależnych.

Z nieosłabioną wszakże wiarą w łączność interesów Monarchii z dobrem naszego kraju, z niezachwianem uczuciem wierności i przywiązania do naszego Monarchy, z wdzięczną pamięcią za tylokrotne dowody wspaniałomyślności i łaski Jego, wznieśmy okrzyk niech żyje Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I.“

Czy adres jest, czy go też niema?

Treści adresu, jak go koło polskie jednomyślnie uchwaliło, a komisya adresowa sejmowi przedłożyć miała nie podajemy, znany on już bowiem wszystkim z pism codziennych.

Zauważać to tylko możemy, że chociaż w rozprawie sejmowej mogłaby była stylizacya adresu w pewnych ustępach uledz jakimś zmianom formalnym, to jednak główna myśl i idea adresu bez wątpienia nie uległaby żadnej istotnej zmianie, boć koło polskie—a do koła należy sejm prawie cały — już go jednozgodnie przyjęło.

Z tego stanowiska wychodząc można powiedzieć, że adres jest wyrazem tego, co sejm, jako reprezentacya narodu, uważał za swój obowiązek wypowiedzieć, i zawiera to wszystko, co za potrzebne do określenia polskiego stanowiska w obec monarchii i obecnej sytuacyi, czyli dla podniesienia sprawy polskiej uznał.

Lecz czy ten adres nie uchwalony może służyć za podstawę politycznego działania, oraz czy może być uważany za poważny głos polskiego narodu, wypowiedziany w tak ważnej jak obecna chwili, czyli raczej to niezwyczajne ztrącenie adresu z porządku dziennego sejmu jest jednem dowodem więcej, że nam dziś tylko milczeć i w pancerz bierności uzbroić się trzeba? Albo inaczej czy adres jest, czy go też niema?

Na pytanie odpowiedzieć potrzeba znaną formułką filozoficzną: *distinguo* czyli rozróżniam.

Adresu legalnie uchwalonego, a wszelkie miformalnościami i uroczystościami Monarsze przedłożonego — niema.

Ale jest adres spisany, przez koło polskie a więc przez sejm prawie cały jednozgodnie przyjęty, a przez pisma publiczne dostatecznie światu czyli Europie, rządowi i monarsze obwieszczony.

Zamknięcie sejmu nie zniweczyło adresu, jak zniweczyć nie mogło wspomnianych dopiero co faktów; owszem zamknięcie sejmu dla tego nastąpiło, że adres był i jest, a chciano aby go nie było. Zamknięcie tedy sejmu sprawiło to tylko, że adres nie został podniesiony do wysokości uchwały, i że nie przeszedł wszystkich faz formalnego aktu parlamentarnego, ale co do skutków wszystko przez adres zostało osiągniętem, co osiągnąć zamierzano.

Zamiarem głównym było zatwierdzić przed Europą i monarchą że jesteśmy i jak czujemy, określić polskie stanowisko w obec obecnego położenia, przeciwdziałać polityce rossyjskiej, jednem słowem podnieść sprawę polską w obec świata.

A wszystko stało się przez samo spisanie i postawienie adresu na porządku dziennym sejmu. Dowodem tego że wszystkie pisma zagranicy o adresie pisały, a pisma nam wrogie na seryo nim zaalarmowane zostały, dowodem i to, że li tylko dla adresu rząd i monarcha sejm zamknąć polecili — a więc o adresie się dowiedzieli, za nim on został formalnie uchwalony.

Jeszcze jedno. Co nam mogło dodać uchwalenie adresu? To jedno, że stałby się on aktem legalnym, któryby zaciągnięto do aktów parlamentarnych, i któryby jako taki wymagał ze strony monarchy pewnego uwzględnienia, a gdyby to uwzględnienie w jakiejś zewnętrznej formie się przejawiło byłby świat dyplomatyczny zapisał *pro memoria* jakim był ten objaw.

Przypuśćmyż tedy, że adres byłby pozostał takim, jak go po raz pierwszy napisał p. Smarzewski, a cesarz byłby go przyjął. Cóżby się wówczas było stało? Ci którzy się dziś srożą powiedzieliby byli, że Polacy są lojalni, umiarkowani i roztropni, a monarcha byłby adres przyjął uprzejmemi kilkoma słowy — i na tem koniec. Ci zaś, którzy chwalą adres jakim jest dzisiaj, byliby Polakom zarzucali bezbarwność, zapoznanie swoich własnych interesów, a może nawet zgadzanie się z prądami polityki rossyjskiej. Bylibyśmy tedy dla sprawy narodowej zyskali bardzo mało, bo tylko miano „roztropnych“ u pewnego stronnictwa ludzi, i grzeczne słowa monarchy. Dyplomacya zaś przeszłaby bardzo prędko nad adresem do porządku dziennego, wiedząc zbyt dobrze, że adres nie wypowiada tego, co czują Polacy.

To samo, tylko wręcz w odwrotnym kierunku, sprawił adres przez koło polskie uchwalony. Adres doszedłszy do wiadomości Europy wywołał odmienne ocenienia stosownie do odmiennych dążności stronnictw cesarz oświadczył się z tem, co o nim sądzi, bo dał znać że go przyjąć nie może, a dyplomacya zanotowała zamknięcie sejmu i powód, które je spowodował. Zyskaliśmy tyle, że przynajmniej Europa wie, czego żądamy i co sądzimy o sprawie wschodniej

Czy nam to może zaszkodzić, czy nam nieprzyjęcie adresu zaszkodziło? Dotąd tych niekorzyści niewidzimy, ani nie przewidujemy, jakieby one być mogły.

Dla tego też zamknięcie sejmu za hasło do przywdziania pancerza bierności przyjąć nie możemy. Byćby mogło hasłem tego rodzaju tylko na zasadzie na-

stępnego rozumowania: Austrya dała poznać, że jest związaną trójcesarskim przymierzem, i boi się wszelkiego objawu antimoskiewskiego, i dlatego posuwa neutralność aż do ostatecznych granic, a więc tak samo i bardziej słabsi od niej Polacy czynić powinni.

Pozostawiając ocenienie tego argumentu zmysłowi politycznemu czytelników, inny jeszcze na koniec przytoczymy argument: Zamknięcie sejmu dowodzi, że Rossya, acz upokorzona i pobita w silnych kleszczach rzekomego przymierza dzierzy Austryą, która nie widząc swego niebezpieczeństwa, wiednie czy bezwiednie popiera swego wroga — nad Austryą tedy wisi groźna burza, brzemienna w pioruny — a więc co czynić mamy? Czekać mówią niektórzy w najbezwzględniejszej neutralności, i zbierać a pracować w domu — zapewne ażeby zubożona Moskwa miała się czem obłowić.

EXKLUZYWA.

Napisał Stanisław Morawski, doktor praw.

(Dokończenie.)

III.

Dziwnem się to wydaje niektórym ludziom, że Pan Jezus wprawdzie sam nie chciał przyjąć „ziemskiej korony“, którą mu Żydzi ofiarowali, — (jak świadczy Ewangelia ś. Jana VI. 15.) ale za to żąda od chrześcijan uznania monarszej godności i niezawisłości i świeckiego panowania swego Wikaryusza, Papieża rzymskiego.

Nie zaszkodzi więc, z okazyi „Exkluzywy“ i na zakończenie tego traktatu, zastanowić się nad tym faktem, który, dobrze zrozumiany, — dozwoli oraz lepiej poznać stanowisko Papieży na ziemi; a tem samem, w jeszcze jaskrawszem świetle przedstawi niegodziwość ukrócania „wolności papieży“ choćby to nie inną drogą jak tylko przez samą „Exkluzywę“ czynione być miało.

Znane jest zdanie św. Atanazego, doktora Kościoła: „Jak dusza i ciało stanowią jednego człowieka, tak Bóg i człowiek stanowią jednego Chrystusa“. Dwie natury w jednej osobie Jezusowej są więc fundamentalnym dogmatem chrześcijaństwa“, a że Papież jest Reprezentantem Pana Jezusa, więc musi on reprezentować *obydwie natury Jezusowe*; konsekwentnie musi więc *de jure* mieć *dwie władze* t. j. duchowną i świecką; — choć *de facto* częstokroć może „świecką władzę“ na czas jakiś utracić. Żeby się o tej konieczności „dwóch władz“ przekonać, zastanówmy się nad tem dłużej.—Duchowna władza reprezentuje „Boską“ naturę Jezusową, a „świecka“ władza Ludzką naturę Jezusową. — Boska natura Pana Jezusa jest niezmierna, nieograniczona, niezrównana, najświętsza i wszechmocna: taką też, *mutatis mutandis* jest i być musi duchowna władza Papieży. Ona koniecznie musi obejmywać cały świat, wszystkie czasy, miejsca i okoliczności; a wcale nie może być zniszczoną, ani nawet w swych „prawach“ uszczuploną.

Przeciwnie „świecka“ władza Papieży będąc obrazem „Ludzkiej“ natury Pana Jezusa musi mieć jakieś granice; i nie może sama przez się bez „duchownej“ władzy istnieć, zupełnie tak samo jak Ludzka natura Jezusowa miała granicę w zwykłej naturze „ciała i duszy“ i — jako „Ludzka“ natura „Zbawcy świata“, nie mogła istnieć bez Jego Boskiej natury.

Jak ta *Ludzka* natura Zbawiciela mogła cierpieć i umrzeć, przez co dla Jego *Boskiej* natury tylko straszna zniewaga, nie zaś zniszczenie lub choćby tylko uszczuplenie nastąpiło: tak samo zniszczenie świeckiej władzy papiezkiej, a nawet prześladowania krwawe i katakomby, — tylko *de facto* przeszkadzają wykonywaniu „duchownej“ powszechnej władzy, choć jej w jej „prawie“ w jej „mocy i powadze“, ani zniszczyć ani nawet uszczuplić nie mogą.

Podobieństwo jest tu zupełne, analogia doskonała; a jednak „*Omnis comparatio claudicat.*“

Papież mimo całej swej “powszechnej duchowej“ władzy, zawsze jest tylko „człowiekiem“: a Pan Jezus mimo swego „człowieczeństwa“ zawsze jest Bogiem.

Więc nie dziw, że mimo największego podobieństwa, mimo reprezentacyi, mimo wszystkiego: zawsze jednak niezmierna jest różnica między Papieżem — człowiekiem a między Jezusem — Bogiem!

I ta to różnica jest przyczyną dlaczego Pan Jezus chciał, aby Papieże byli też świeckimi królami, a On sam nie przyjął tytułu świeckiego króla.

Albowiem „Ludzka“ natura Jezusowa, choć niezmiernie mniejsza od Boskiej natury, zawsze jednak niezmiernie przewyższa wszelką inną „kreaturę“. Jeśliby więc miał Pan Jezus przyjąć jakąś koronę ziemską: toć naturalnie, *cały świat byłby musiał podlegać temu ziemskiemu panowaniu Jezusowemu.* Proszę bowiem wyobrazić sobie tę nieprzyzwoitość, niedorzeczność i straszną bezbożność owego człowieka, który *panując w jakimś kraju, niepodległym świeckiemu berłu* „króla — Jezusa“ mógłby pompatycznie i z całą prawdą tak się wyrażać: „Ja wcale nie dbam o Jezusa, on mnie nie obchodzi; Ja jemu nie podlegam; Ja na niego zważać nie potrzebuję; Ja jestem Jezusa kolegą, więc jemu równy — a jeśli moje państwo silniejsze od Jezusowego: tom ja większy od Jezusa a kiedy on nazywa się Bogiem, ja z większem prawem także Bogiem nazwać się mogę!“

Ach aż wzdryga się uczucie na samą myśl o takim potworze, o takim władcy, coby siebie mógł za równego panu Jezusowi a co gorsza za wyższego nawet uważać! Ach! albo przyznać uniwersalną monarchię panu Jezusowi, — albo odmówić mu wszelkiej ziemskiej korony! To też jest i wymaganiem „Chrześcijaństwa“ bo chrześcijaństwo bez najgłębszej adoracyi dla „wszechmocnego“ Bóstwa Jezusowego nie jest możliwe.

Dlatego to Pan Jezus, niechcąc z niedocieczonych swych wyroków, mieć „uniwersalnej ziemskiej“ monarchii; konsekwentnie też wcale nie mógł przyjąć tytułu: „świecki król żydowski.“ Ten bowiem tytuł byłby w obec strasznego majestatu cezarów rzymskich wyglądał jak arlekinada.

Czyż bowiem cesarz Tyberiusz nie byłby siebie uważał za „stokroć wyższego“, a przynajmniej za równego temu miniaturowemu „królikowi żydowskiemu,“ nawet w tem przypuszczeniu, że sława „cudów Jezusowych“ odstraszałaby cezarów rzymskich od wojowania przeciw temu malutkiemu kró-

lestwu; A państwa azyatyckie, sławne ze swej najgłupszej próby, czyż nie śmiałyby się z tego malutkiego nadjordańskiego królestwa? —

A jednak Pan Jezus, mimo tego wszystkiego nie przestałby być prawdziwym Bogiem. Jakażby to więc była zniewaga dla Jego Bóstwa, któremu się absolutna adoracya należy! Wprawdzie Golgota, gwoździe, krzyż i grób były dla Pana Jezusa także wielką zniewagą: ale charakter ofiary i niezaprzeczone dowody Boskiej potęgi, okazując się ciągle w tej męce Jezusowej, — już dawały mu satysfakcyę, a Jego zmartwychwstanie i wszystkie tryumfy Kościoła milionkroć przewyższają ową doznaną zniewagę. — Co więcej nawet honor *Królewski Jezusowy* nie jest nadwerężony: owszem przez Magów chaldejskich; a tem bardziej przez Pontiusza Piłata uczczony — *Jesus Nasarenus Rex Judaeorum*, a ta tablica z tym cynobrowym napisem, nazwana być może poniekąd: *Sanctum Evangelium secundum Pontium Pilatum*, — bo wyraża „duchowe“ królestwo, czyli „messjański“ charakter Pana Jezusa ogłoszony przez mimowolny akt poganina, Pontiusa Piłata, tej „machiny w ręku Bożym“. — Ale pytam teraz: Czy ta krzyżowa tablica miałaby taki urok, gdyby „ziemskiego“ króla szubieniczną śmierć opowiadała? — Czy nie byłby Chrystus umierając, jako „ziemski“ król na krzyżu — mógł być słusznie zrównanym z Maryą Stuart, lub z Ludwikiem szesnastym i Maryą Antoinettą? Ale gdzieżby się wtedy podział urok „Bóstwa“ Jezusowego? — Gdzieżby się podziała ta koniecznie każdemu potrzebna wiara, że: nawet największy potentat wobec Pana Jezusa jest „niczem“, a tylko przez Pana Jezusa zbawić się może?

Z jakiejkolwiek więc strony popatrzymy na tę rzecz, zawsze widzimy: niemożliwość świeckiej judejskiej korony na skroniach „Boga człowieka.“ Ale Papież choć Wikaryusz Namiestnik Boży, zawsze jest tylko „człowiekiem“ — nawet grzesznym człowiekiem, równym wszystkim innym ludziom. Nic mu to więc nie szkodzi, że jakiś cesarz lub król, uważa Go pod względem „świeckiej“ papiezkiej władzy, za *słabszego*, *niższego*, może nawet za bardzo malutkiego pana, boć Papież tylko zupełnej swobody, nie zaś „knutów“ i *knutowego panowania* potrzebuje. Swoboda zupełna jest absolutnem niepodobieństwem bez monarszej władzy; wykonywanie zupełne „duchownej“ władzy koniecznie potrzebuje monarszej godności i władzy. Ta *prawda* nawet nie potrzebuje być teoretycznie udowadniana: bo smutna praktyka wszystkich papieży, co choćby na krótko tę „monarszą“ władzę stracili — aż zanadto dowodzi koniecznej i niezbędnej potrzeby świeckiego panowania.

I nic dziw, że teraźniejszy Ojciec św. tak boleśnie uskarza się na swą „watykańską niewolę,“ która przez bezczelnych Żydków i Massonów została kłamstwem nazwana. Ach! gdyby ci ludzie mogli rozumieć: co znaczy odpowiedzialność sumienia? — a tem bardziej gdyby mogli zrozumieć jak strasznym i prawie nieznośnym ciężarem dla każdego Papieża jest to jego „papieztwo!“ pewno rozumieliby, że nasz Ojciec św. wolałby abdykować tak jak jego sławny poprzednik, Piotr del Murono, czyli święty Celestyn piąty, abdykował przy końcu trzynastego wieku, — a abdykował jedynie tylko dla ulżenia własnemu sumieniu, aby z mniejszą odpowiedzialnością stanąć kiedyś na strasznym i najsprawiedliwszym sądzie Pana Boga. — Ale cóżby Kościołowi pomogła ta abdykacya czyli rezygnacya Piusa IX.? Nic zgoła nic! — Następca bowiem byłby w takiem samem przykrem położeniu jak Pius IX., a może nawet i w przykrzejszem: bo potentaci, którzy zerwali z „papieztwem“, mają jednak osobiste stosunki z Piusem IX. więc, jako tako, przynajmniej z grzeczności, i przez pamięć dawnych czasów, — muszą choć troszkę zważać na samego Piusa IX., a jego następcę mogliby ignorować, szczególnie, jeśliby nie podług ich myśli wypadł wybór następcy! A więc widzimy, że pomimo faktycznej swobody, może tylko do jakiegoś czasu, pozostawionej dla fizycznej osoby monsignora Giovanni Marya Mastai - Ferretti; „papiestwo“ jest uwięzione; a tu właśnie o papiestwo chodzi nie zaś o tę fizyczną, więc śmiertelną i grzeszną osobę, która obecnie dźwiga ten straszliwy ciężar „uwięzionego papieztwa.“ Gdyby fizyczna osoba msgr. Mastai-Ferreti zawadzała i sprawiała wszystkie niepokoje: byłby ten msgr. Mastai-Ferreti już dawno abdykował, i skrył się gdzieś w celi, klasztornej, aby przy ołtarzu i brewiarzu spokojnie dokończyć starości, zdala ciesząc się tryumfami, odnoszonemi przez Kościół, rządzony szczęśliwie przez jego następcę!

Lecz ach! nie przeciw msgr. Mastai-Ferreti, nie przeciw królowi rzymskiemu, Piusowi IX. lecz jedynie i wyłącznie przeciw „królowi królów i panu panujących,“ t. j. przeciw Jezusowi Chrystusowi, Bogu człowiekowi, skierowana jest wszelka „antipapiezka“ walka, bo charakter „nieomylnego Bożego Wikaryusza“ strasznie ludziom zawadza. A ponieważ pod groźą grymasów „obcego“ rządu nie może Papież swobodnie wykonywnć wszystkich swych „papiezkich“ czynności: cóż dziwnego, że głośno skarży się na swą „niewolę“, na uwięzienie „skały Piotrowej“?

W piętnastym wieku Sobór konstancyeński, zgromadzony w celu zakończenia „zachodniej schyzmy dwóch antypapów,“ mógł swobodnie detronizować tych „antypapów“ czyli szyzmatyków pseudo — Papieży; a prawdziwy Boży Wikaryusz, Grzegorz dwunasty mógł, ku dobru Kościoła swobodnie abdykować, aby tak rezygnując ze swej wielkości, ułatwić obranie takiego Papieża, co zdołałby inaugurować lepsze czasy: a tak obrany został Papież Marcin V., który mógł swobodnie zasiąść na rzymskiej katedrze.

Ale dziś, gdy nawet Książe Bismarck choć Luter i kanclerz luterskiego cesarstwa, myśli o „Exkluzywie,“ i chciałby mieć Papieża takiego, co byłby „faktorem potentatów“ a więc „Judaszem“ czyli zdrajcą Pana Jezusa, dziś najbardziej potrzeba bronić „niezawisłości i monarszej godności“ Papieży jako też swobody wyboru tychże — choć bowiem — jak już powiedziałem, — *Papieżowi*, o ile on jest zwykłym śmiertelnym, grzesznym i omylnym „człowiekiem“ wcale to nie szkodzi, że jakiś cesarz lub król uważa Go pod względem „świeckiej“ papiezkiej władzy, za słabszego, niższego, może nawet za bardzo malutkiego pana, za „miniaturowe książątko“ to przecież „duchowna“, uniwersalna, prawie Boska władza „nieomylnego Bożego Wikaryatu“ koniecznie wymaga i musi wymagać najzupełniejszej swobody jako *minimum*, — a rozumie się że prócz tego minimum należy Mu się cześć, miłość i posłuszeństwo od każdego człowieka, dla tego właśnie, że jest „człowiekiem“ a więc rozumną i wolną kreaturą tego samego Boga, którego na ziemi zastępuje ten „nieomylny Wikaryat.“

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Korzystając z chwili sposobnej, poczęła Konstancya w słowach pełnych słodyczy wyrzucać mu błędy jego życia, a wskazując na pozostałe sieroty błagała go, aby ze względu na nich porzucił obmierzłe nałogi swoje.

Z cierpliwością wysłuchał ją nędznik do końca, a jakkolwiek milczał, głębokie szlochanie wydzierające się z piersi zdradzało wewnętrzną skruchę. Konstancya zajęła się pogrzebem zwłok zmarłej kobiety; aby zaś zapewnić byt osieroconym dzieciom, wystarała się dla ojca ich o stosowną posadę. Pod jej błogim wpływem stał on się później przyzwoitym i uczciwym człowiekiem. Jest to jedno z owych dzieł dobroczynnych, któremi zapełnione było życie Konstancyi.

Pewnego dnia odwiedził ją ksiądz L. ten sam, który wprowadził Benimena w dom Sommersa. W ciągu rozmowy, opowiadał jej między innemi, o pewnym żołnierzu, który w szczególniejszy sposób ocalał przed burzą rewolucyi, obecnie zaś złożony chorobą, otoczony nędzą znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Konstancya objawiła chęć odwiedzenia go, od czego Ksiądz L. starał się ją odwieść, ale nadaremnie. Udała się doń, jak zwykle, w towarzystwie służebnicy. Położenie jego było okropne. Od kilku dni pozostawał w malignie i w tym stanie bredził od rzeczy. Ze słów które miotał bez związku, domyślać się było można że nieszczęśliwy ten był jednym z Jakobinów Robespierra i obyczajów rozwiązłych. Konstancya odwiedzała go codziennie niosąc mu wszelką pomoc; gdy jednak choroba zamiast słabnąć wzmagać się poczęła, kazała go przenieść do swego własnego domu. Dnie i noce spędzała u jego łoża pielęgnując go własnemi rękami, jakby własnego brata. Gdy zaś lekarz oświadczył, że nie ma dlań żadnej nadziei życia, postanowiła skłonić go przynajmniej do pokuty.

— Pierre — ozwała się doń pewnego razu podczas odwiedzin — może ci czego potrzeba?

— Nie pani.

— Wszakżeś ty katolikiem, Pierre?

— Byłem nim kiedyś.

— Może przyprowadzić ci księdza, pomówiłbyś z nim: toby ulżyło ci znacznie cierpienia twoje.

— O nie, droga pani, nie. Nie mogę znieść widoku księdza; nie jestem wstanie zdobyć się na pokutę: zanadtom wielki zbrodzień.

— Ależ pomyśl kochany przyjacielu, żeś niebezpiecznie chory, możesz umrzeć, a wszakże pragniesz dostać się do nieba?

— Zanadtom wielki zbrodzień, zanadto droga pani; oszczędź mi tego widoku, toby dobiło mię.

— Dobrze; będę czekać na twe przyzwolenie Pierre, ale opowiesz mi historyę twego życia przynajmniej.

— Co? tobie pani? tak czystej i niewinnej istocie, miałbym opowiadać brudy mego życia? Nie nigdy!

A jeżeli ja cię proszę o to, nie uczynisz tego dla mnie?

Jakobin nie mógł oprzeć się prośbie dziewicy; opowiedział jej wszystko, lata młodzieńcze spędzone w niewinności, jakoteż wiek dojrzały skalany namiętnościami i zbrodnią.

Gdy skończył rzekła doń:

— Dziękuję ci Pierre; będę się modlić za ciebie. Teraz opuszczam cię, — lecz niebawem wrócę i odwiedzę cię znowu.

Udała się wprost do Księdza L. — aby się dowiedzieć od niego czy w gronie księży wychodźców nie znajduje się niejaki O. Monroe. Gdy go istotnie znalazła, prosiła go aby się udał z nią do domu odwiedzić jednego z dawnych swoich parafian. O. Monroe poznał na pierwszy rzut oka w chorym owego Jacobina, który udawał się jako szpieg do więzienia w Paryżu.

Na widok swego dawnego pasterza, omal nie postradał zmysłów Jakobin. Konstancya uspokoiła go łagodnemi słowy i zachęciła aby bez obawy wylał swą duszę przed czcigodnym kapłanem.

Umarł na ręku O. Monroe, przyjąwszy skruszony ostatnie sakramenta. W niebie radowano się z nawrócenia wielkiego grzesznika, a Konstancya Vernon czuła się uszczęśliwioną, że uczynek jej miłosierny już tu na ziemi odniósł swoją nagrodę.

Rozdział XL.

Brat i siostra.

Konstancya siedziała samotna w swej ulubionej komnacie. Była ubraną w balową suknię, w której wyglądała jak oblubienica mająca w krotce stanąć przed ołtarzem u boku swego oblubieńca; jedynie wyraz twarzy noszący ślady smutku nie licował z czarującą jej toaletą. Od czasu do czasu zabłysła w oku jej duża ciężka łza, wieszając się na bujnych rzęsach. Cóż za boleść sprowadza te chmury na czoło pięknej Konstancyi? Bogata piękna, podziwiana od wszystkich; usposobienie jej charakteru zdawałoby się być rękojmią wewnętrznego pokoju, a przecież jakaś zgryzota trawi jej serce mąci spokój jej ducha. Podsłuchajmy monologu który prowadzi ze sobą, a może uda się nam pochwycić wątek tej tajemnicy.

„Stwórco miłościwy, jakże smutnem jest moje położenie! Czy życie moje musi być splecione z tem poniżającem wspomnieniem? W cóż się obruciło moje dobre imię? — Jeżeli pomyślę że jedna, z najbliższych mi istot, ta któraby nademną pieczę mieć powinna, jest nędznikiem, nie śmiejącym nawet w obec ludzi wystąpić pod własnym imieniem, nie mającym prawa do czci i sławy, — czuję jakoby pod stopami mojemi rozwierała się otchłań hańby i żadna siła nie w stanie wybawić mię od niej. — Z największą rozkoszą opuściłabym wszystkie dostatki moje, chętnie gdzieś wśród obcych, pędziłabym życie w nędzy i ubóstwie, gdybym zdołała tym sposobem wyrugować z duszy myśl że brat mój jest złodziejem i fałszerzem.

Gdy się cofnę pamięcią dziesięć lat wstecz, scena rozdzierająca serce stoi mi przed oczyma. Obraz matki mojej żywo tkwi w mej wyobraźni. Przypominam sobie jak cała zalana łzami przyszła w nocy do mej sypialni okrywając mię pocałunkami; modlitwa jej była tak gorącą, taka zniej prze-

bijała boleść, że mi rozdzierała serce. W miesiąc potem umarła, serce jej pękło ze żalu. W tym samym czasie dziwili się ludzie nagłej zmianie jakiej uległa pełna czerstwości i życia osoba mego ojca. Czarny włos pokrył się w jednej chwili siwizną, pogodne czoło poorały zmarszczki, a postać pochyliła się ku ziemi. Podawano sobie z ust do ust, że przyczyną tego, była boleść po śmierci jedynego syna. Tak, bolał on, lecz nad utratą czci swego jedynaka; była to myśl gnębiąca go że nie skażone dotąd imię Vernon'ów może się okryć hańbą i niesławą. Widzę jakby na jawie surową twarz i wyzywającą postawę pana Brereton, tego samego, którego podpis sfałszował brat mój.

Gdy ojciec mój upadłszy mu do nóg ze łzami błagał, aby nie narażał rodu jego na hańbę, rzekł tenże: żałuję pana, ale postanowienia nie zmienię. Syn pański nie poprzestał na tem, że sam stał się zbrodniarzem, nie dosyć mu było okradać nas obu, nakłonił on nadto do zbrodni mego syna. Dziś cóż mi pozostaje za pociecha? Dziecię moje nie mogąc znieść gniewu ojca, odbiera sobie życie, staje się samobójcą. Syn pański jest jego mordercą.

Takie obrazy te ścigają mnie bezprzestanie napawając trwogą. Na usilne prośby zmienił pan Brereton postanowienie swoje w ten sposób, że odstąpił od skandalicznego procesu, pod warunkiem, że brat mój wydali się poza granice kraju i daleko od swoich pędzić będzie życie w ukryciu, tak aby z nim razem sama wieść o nim przepadła.

Czemu serce moje lgnie jeszcze do tego zbrodniczego brata, chociaż mam pewność, że brnie coraz dalej na rozpoczętej drodze? Chociaż niesława domu naszego uczyniła go jeszcze bardziej zatwardziałym, zdaje mi się jednak, że słyszę jakiś wewnętrzny głos że mi się uda przez łzy i modlitwy powstrzymać go od ostatecznej ruiny. Ta jedna nadzieja krępuje mię jeszcze do świata, w którego otoczeniu żyję, wśród którego nie widzę odpowiedniejszego dla mnie zakątka jak zakonną celę. Ludzie ze zdziwieniem patrzą na postępki Konstancyi Vernon, nie przeczuwając w cale, że celem życia mego ożywiającym każdą mą sprawę jest przebłaganie Boga za występki brata. Oby niepłonną była ta nadzieja.

Jak mi serce bije gwałtownie. Brat mój znajduje się w tej chwili w Anglii, mam się z nim widzieć jeszcze tej nocy na balu. Jakaś trwoga owłada me serce; lękam się jego spotkania. Jakże z odmiennem uczuciem witałabym jego przybycie, gdyby nie ta czarna plama która piętno sromoty wyciska na jego czole"

Bal się rozpoczął. Sala jaśniała tysiącem świateł; bukiety kwiatów roznosiły przyjemną woń dokoła, sto par ochoczych posuwało się w wirowym tańcu. Wesele i radość; — sądziłbyś że ci ludzie nie doznali nigdy trosk i bolów w swem życiu. A jednak gdyby nam wolno było zaglądnąć w głąb duszy każdego, jakież byłoby nasze rozczarowanie.

U wchodu sali stało dwóch mężczyzn rozmawiających ze sobą z wielkim zajęciem; obaj młodzi i przystojni. Regularnym rysom ich twarzy, żaden artysta nie miałby nic do zarzucenia, wszelako w każdem poruszeniu ich oblicza przebijał się jakiś wyraz złowrogi, który tylko występek wycisnąć może na czole chrześcijanina.

— Już tak późno a nie przychodzi — ozwał się starszy wiekiem do swego towarzysza.

— I ja spodziewałem się jej już przed godziną.

— Może wcale nie przyjdzie.

— Nie sądzę.

— A jeżeli jest przeszkodzoną?

— W takim razie udam się do jej mieszkania, chociaż znam zanadto dobrze Konstancyą Vernon z tej strony, że nie oprze się moim życzeniom, a raczej rozkazom.

— Pójdź, Darton, tam do tej alkowy naprzeciw: będziemy tam mniej zwracać uwagi na siebie, sami zaś zyskamy więcej widoku i bez trudności przyjdzie nam między wchodzącymi rozróżnić twoję przyjaciółkę.

Darton podążył za przyjacielem którego nazywać będziemy De Vere.

Długo rozmawiali szeptając do siebie. Widocznem było, że ludzi tych łączył jakiś węzeł zbrodniczy. De Vere usiłował daremnie zmusić przyjaciela do jakiegoś wyznania, lecz Darton miał się na baczności. Starannie unikał rozmowy o przeszłem swem życiu, a jakkolwiek przyznawał się że był rodowitym Anglikiem, twierdził jednak stanowczo że nikt z krewnych jego nie żyje.

Pytania De Vere'a stawiane były z taką przebiegłością, że były wstanie złowić każdego mniej ostrożnego jak Darton. Widząc że nic nie wskóra, wciągnął De Vere przyjaciela do sali balowej. Ledwie opuścili swoją kryjówkę powstał szmer u drzwi wchodowych. Głosy podziwienia rozlegające się po sali na widok przybyłych dolatywały ich uszu: niebawem okazały się dwie postacie dziewic czarującej piękności. Były to: Konstancya Vernon i Marya Sommers. Konstancya wyglądała jakby królowa. Jej majestetyczna, pełna godności postawa, jej czarny włos i oczy błękitne, jej blade lica i misternie rzeźbione usta wyrażające powagę, dziwny stanowiły konstrast do miłej, kwitnącej i pełnej życia jej towarzyszki Maryi Sommers. Kto widział tę piękną istotę o czarnych oczach i jasnym warkoczu, z wiecznym uśmiechem na ustach, musiał pokochać ją od razu. Marya i Konstancya znały się od dzieciństwa i lgnęły do siebie jak siostry rodzone.

— Co za piękne dziewczęta — zawołał De Vere wytrzeszczając oczy ku przybyłym — muszę przyznać że nie widziałem w życiu nic podobnego.

— Nie przeczę; warto popatrzyć się na nich — odparł Darton, — ta słuszna w czarnych jedwabiach to moja Konstancya Vernon.

— Czy tylko nie okłamujesz mię chłopcze? Jeżeli tak, to musisz mnie jej przedstawić.

— Tego brakowało; wszakże nie przyszedłem tu po to, aby czas tracić na podobne rzeczy. Sam na sam rozmówię się z Konstancyą i to w przelocie, poczem zniknę od niej jak błyskawica; tymczasem zaczekasz tu na mnie De Vere. — Po tych słowach opuścił towarzysza i zbliżył się do Konstancyi Vernon.

Obejście się jego zdradzało w nim dżentelmena: to też Maryę Sommers nie zdziwiło to bynajmniej, że Konstancya przyjęła go jako znajomego, a nawet opuszczając rękę przyjaciółki, przyjęła jego ramię.

— Mam prosić panią do tańca, czy raczej zaprowadzić do rozmownicy?

— Prowadź mię pan dokąd mu się podoba — odpowiedziała Konstancya przytłumionym głosem. —

Pomiędzy tłumy tańcujących, zaprowadził ją Robert Vernon (bo takie było prawdziwe imię Dartona) aż na drugi koniec sali, gdzie odgrodzeni mnóstwem dużych wazonów z kwiatami, mogli bez zwrócenia na się uwagi, rozmawiać ze sobą.

— Dziękuję ci Konstancyo, żeś była tak dobrą spełnić moje życzenia: bo już począłem obawiać się, że się nie zobaczę z tobą. —

— Wolałabym była nie przychodzić Robercie. Sceny, podobne dzisiejszej wstrętne mi są. Chętniej widziałabym cię w domu mym własnym, lecz z listu twego nie mogłam dowiedzieć się o twoim pobycie, lub może. . .

— Chciałem widzieć mą siostrę wśród towarzystwa. Pragnąłem przekonać się, czy wiek jej dziecinny obiecujący tak wiele w przyszłości, znalazł potwierdzenie w rozkwicie dziewiczym. Nie omyliły mię oczekiwania Konstancyo, jesteś najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek widziałem. Pysznie się moją siostrą.

Słowa te nie wywołały ani uśmiechu ani rumieńca na twarzy Konstancyi; owszem, pobladła nieco i zimno odpowiedziała.

— Nie lubię pochlebstw Robercie: mów raczej czego żądasz odemnie.

— Trudno ci to w kilku słowach opowiedzieć, i to w tej chwili, zwłaszcza że jak ci to już mówiłem jedynym dziś moim zamiarem było widzieć cię tylko; oprócz tego chciałem ci przedstawić przyjaciela mego który mi do Anglii towarzyszył. —

Konstancya zmierzyła brata badawczo nie dając żadnej odpowiedzi.

— Konstancyo, czy ty nie myślisz iść za mąż?

Dziewica zadrżała: wrodzona duma obudziła się w jej sercu i już poczęła rozbierać pytanie, czy bratu jej przysłużało prawo sprowadzić ją na miejsce wstrętne jej usposobieniu. Na ustach jej drżała już odpowiedź w tej myśli, powstrzymała ją jednak i rzekła z spokojem.

— Nigdy nie wyjdę za mąż.

— Nic nie mam przeciwko temu, — odparł brat w tonie na pozór obojętnym — myślałem jednak że ci na tem zależeć musi, pozbyć się imienia Vernon'ów, które jak długo ja żyję narażone jest na niebespieczeństwo: a sądząc po mem zdrowiu nie możesz spodziewać się, że mię tak rychło utracisz.

— Robercie, Robercie, nie przemawiaj do mnie w ten sposób — błagała prawie ze łzami Konstancya — zamilcz o imieniu Vernon'ów i ich strasznej tajemnicy. O Robercie, jak mogłeś odważyć się przyjść tu. Gdyby Mr. Brereton dowiedział się o tem, co za następstwa wynikły by z tego. Drżę na myśl niebespieczeństwa które cię otaczają. —

— Mr. Brereton'owi pozostawiam wolne ręce do działania. Po tylu latach słowa jego nie miałyby żadnego waloru. A chociażbym i to przypuścił, nie zechce on narażać mnie, by nie wywlekać równocześnie na jaw sprawy nieboszczyka syna. Nie lękam się; na przekor jemu zostanę tu.

— O Robercie! przecież nie zechcesz posuwać się tak daleko, aby wystawiać imię ojca mego na hańbę i pośmiewisko? Tego nie przeżyłabym nigdy.

— Masz słuszność, droga Konstancyo, nie obawiaj się niczego. Jeżeli przystaniesz na mój plan, przyrzekam ci opuścić Anglię i nigdy tu nie powracać. (C. d. n).

Fotografie caratu.

IV.

Bracia i synowie Cara.

W obecnej wojnie objęli, jak wiadomo, naczelne dowództwo członkowie rodziny carskiej. Do tego ze wszech miar niefortunnego kroku natchnął ich najprzód przykład Hohenzollernów, którzy pod osłoną genjuszu Moltkiego zdobyli sobie tanie wawrzyny, a następnie potrzeba czynnego wystąpienia, aby opromienić imię dynastyi i przeciwstawić je nihilizmowi, który w ostatnich czasach silnie zatrząsł posadami Caratu.

Chcemy przeto pobieżnie narysować główne postacie carskiego dworu, jak też one grupują się obok tetrycznego Aleksandra i obok Carycy, całą duszą oddanej prawosławnej bigoteryi.

Najwybitniejszą postacią jest bez wątpienia drugi syn Mikołaja, 50letni obecnie W. Ks. Konstanty. O żadnym członku dynastyi Holstein-Gottorpów nie żywiono tak przesadnych nadziei i żadnego też szczególnie w polskim obozie nie odsądzano tak od czci od wiary jak właśnie Konstantego, który z jednej strony nie ma wcale miary olbrzymów stulecia, z drugiej zaś strony bez wątpienia jest lepszy niżeli go przedstawia opinja zrodzona w wirze politycznych namiętności.

Konstanty, przeznaczony już z dzieciństwa na wielkiego admirała, został na dworze jeszcze jako niedorostek ogniskiem osobnego kultu. Pewną energię, którą się zawsze odznaczał, tłumaczono sobie jako przedświt tytanicznych czynów. Ponieważ lubiał naigrawać się z francuzomanii Moskali, ogłoszono go natychmiast jako fanatycznego wyznawcę doktryn panslawistycznych. Ponieważ pewnego razu powiedział: „Mój brat jest synem Wielkiego Księcia Mikołaja; ja zaś urodziłem się jako syn Cesarza!" przepowiadano więc, że w młodym umyśle Konstantego roją się ambitne plany wielkości. Dwadzieścia dwa lat minęło tymczasem już od wstąpienia na tron Aleksandra II, a chociaż Aleksander brata swego bez względu na jego opinią powoływał zawsze na najwpływowsze stanowiska, mimo to Konstanty nigdzie nie przeprowadził pewnego na stałych zasadach opartego programu politycznego, a to właśnie z powodu, że nie jest człowiekiem zasad i że kierował się zawsze jedynie inspiracyą chwili.

W pierwszej połowie obecnego panowania stał mniemany protektor staromoskiewszczyzny na czele tych „europejskich" liberałów, którzy do roku 1863 Rosyą rządzili. Jako minister marynarki i wielki admirał pozaprowadzał Konstanty zaraz po zawarciu pokoju paryskiego pewne reformy, do których wzorów szukał w Anglii i Francyi; kara cielesna dla marynarzy została zniesioną a urzędowy dziennik ministerstwa „Morskoj Sbornik." odznaczał się tonem poważnym i śmiałym. Reputacya, którą Konstanty w ten sposób uzyskał, spowodowała Cara, mianować go przewodniczącym komitetu głównego, zajętego sprawą emancypacyi włościan, ale na tem stanowisku nie utrzymał się długo z powodu, iż z niesłychaną namiętnością występował przeciw szlachcie moskiewskiej. Kamaryla szlachecka, która przez Adlerbergów wywierała potężny wpływ na Cara, zniewoliła tego ostatniego, wyprawić burzliwego Konstantego w dłuższą podróż na Wschód. W przymusowej tej wycieczce zebrał Konstanty obfite wawrzyny. W Stambule greccy i słowiańscy rajasy przyjęli go z entu-

zyzmem a Europa o nim wyrażała się z szczególnem uznaniem.

Po powrocie swym do Petersburga stał się W. Książe przedmiotem uwielbienia dla całego grona ludzi, którzy dla jego chwały nazwali się „Konstantynowcami.“ Ludzie ci kokietowali z konstytucyjnemi prądami i kilkakrotnie zajmowali wysokie stanowiska. Należą tu Golownin, minister oświaty od 1862 — 1866, Reutern, minister finansów od r. 1863, Pahlen, minister sprawiedliwości. Także Schedo-Ferroti, słynny autor broszur *„Que fera-t-on de la Pologne?“*, *„Le nihilisme en Russie“* i *„Lettre à Mr. Herzen,“* wielki przyjaciel Polaków i sprawy wolności, stał w ścisłych stosunkach z Konstantym.

W roku 1862 został W. książe mianowany gubernatorem Polski. Nominacyę swą zawdzięczał Konstanty tej „liberalnej“ reputacyi, która go w r. 1857 powołała do przewodnictwa w komitecie emancypacyjnym. Ale w Polsce panowała już od roku 1860 wielkie rozgorączkowanie umysłów. Przyczyną tego była zupełna nieudolność ówczesnych gubernatorów warszawskich, Gorczakowa, Suchozaneta i Lamberta. To też zaraz po przybyciu swem do Warszawy poznał Konstanty, że pozycya jego jest zupełnie fałszywą. W kilka tygodni po przybyciu strzelono do Konstantego i do Wielopolskiego; w pół roku potem wybuchło powstanie. Nie piszemy tutaj historyi ostatniego zbrojnego wystąpienia naszego; nadto świeżo tkwią jeszcze wypadki w pamięci ogółu. Faktem atoli jest, że Konstanty do ostatniej chwili, nawet wtedy, kiedy Berg został jego adiutantem, wierzył w przeprowadzalność „reform.“

Rząd już od dawna znajdował się w ręku wojskowych naczelników okręgów, między których zrewoltowany kraj został rozdzielony. Nie można było zatem pojąć, dla czego Konstanty tak usilnie opiera się na swojej posadzie. Opowiadano sobie, że W. książe dla Polski żywi takie same sympatye jak wuj jego z roku 1830, który się cieszył każdem zwycięstwem polskiej armii. Tak opowiadano sobie między Moskalami; dla nas prawda jest to tylko ironią! Nie da się wszakże zaprzeczyć, że podczas kiedy cały kraj stał pod bronią a „liberalni“ Milutyny, Czerkasscy i t. d. zabierali się już do zastosowania litewskiego systemu Murawiewa w ziemiach nad Wisłą, wówczas jeszcze W. Książe budował zamki na lodzie. Resztę zrobiła osławiona policya moskiewska; cytowano wspomnienia z młodości Konstantego a w salonach petersburskich i moskiewskich narodowców szeptano o zbrodniczych zamiarach, z jakiemi się nosi „demoniczny“ duch W. księcia. Celem tych zamiarów miało być odbudowanie Polski pod królem Konstantym I.! I podczas kiedy W. książe nudził się w Warszawie pijąc herbatę i fantazując przy fortepianie, podejrzywała go rozgorączkowana wyobraźnia Katkowa o tajemne stosunki, z „białymi“ i o śmiałe rojenia popularności. Warszawscy korespondenci „Moskows. Wiedom.,“ organu Katkowa (czynownicy policyjni, mistrzowie szpiegostwa) śledzili W. księcia na każdym kroku, rejestrowali jego spacery do Łazienek i spisywali głębokie studya nad uniformami i czapkami Konstantego zdradzającemi szczególne upodobanie do narodowych kolorów polskich! Przyzwyczajenie ogółu, fałszywie osądzać najstarszego brata cara, uważając go jako przedstawiciela głęboko pomyślanych planów przewrotowych, jako coś w rodzaju Ryszarda III., rozpowszechniło się tak dalece w Moskwie i w Petersburgu, że nareszcie uwierzono w szalone brednie Katkowa.

Car traktował dotąd brata z bezwzględnem zaufaniem, ale i jego ostatecznie zaniepokoiła fałszywa pozycya Konstantego w Warszawie. To też w październiku 1863 r. otrzymał pismo odręczne cara, zawierające mnóstwo komplementów dla patryotycznej jego działalności w Polsce, którego sens moralny był atoli, że car odwołuje Konstantego z Warszawy.

Dumny Konstanty nie powrócił do Petersburga, gdzie właśnie przychodziła do steru partya najzawziętszych panslawistów. Udał się najprzód do Krymu a następnie do Niemiec, gdzie na spokrewnionych sobie dworach Altenburskim i Hanowerskim pozostał aż do końca roku 1864.

Po roku powrócił ten niebezpieczny „rywal“ Aleksandra do Petersburga — ale jaki? Zupełnie pokorny i potulny. Wielkie zamysły rozwiały się jak dym a Ryszard III przywdział znowu uniform carski. Z wielkim gustem przyjął zaraz w styczniu 1865 r. prezydyum w Radzie państwa, chociaż wiedział, że większość należy do jawnych jego nieprzyjaciół. Sprawami Rady kierował właściwie książe Gagarin, zacofaniec najcięższej próby. Odtąd nie odgrywał już Konstanty Mikołajewicz żadnej wybitniejszej roli i nie kieruje żadnem stronnictwem, jeżeli w ogóle w Moskwie o stronnictwach może być mowa. Nigdy nie odezwał się w interesie srodze gnębionej Polski, a przecież opowiadano że marzył niegdyś o jej odbudowaniu. Owszem począł się skłaniać do panslawistycznych aspiracyj. Konstanty jest protektorem owego „stowarzyszenia dla religijnej oświaty“, które z starokatolicyzmem kokietuje, wzorowych popów prawosławnych kształci, chełpi się sympatyami niektórych członkow angielskiego kościoła i marzy o przyszłem zlaniu się wszystkich wyznań w świętym starym kościele Wschodu(!). Konstanty jest następnie pierwszym członkiem carskiej familii, protegującym słynne moskiewskie „komitety dobroczynności,“ w których należy szukać pierwszych źródeł panslawistycznej agitacyi.

W latach między wojną austryacką i francuzką (1866 — 1870) okazywał Konstanty niezadowolenie z powodu wypędzenia swego krewnego, króla hannowerskiego. Łatwo też nieprzyjaciele Prus i niemiecko-moskiewskiego przymierza zniewolili go do wystąpienia w tym kierunku. Ale w r. 1870 pogodził się chwiejny Konstanty znowu z istniejącym porządkiem rzeczy.

Obaj najmłodsi synowie Mikołaja, Michał i Mikołaj, nie dążyli nigdy do większej akcyi politycznej. W. książe Mikołaj jest szefem inżynieryi; w tym charakterze ma to szczęście że rozporządza dzielnymi pomocnikami. Faktycznym kierownikiem tego działu jest słynny obrońca Sebastopola, generał Tottleben, syn kupca z Rygi, który podczas krymskiej kampanii wyawansował z rangi kapitana na generała. Zresztą o Mikołaju Mikołajewiczu nie było do wybuchu obecnej wojny słychać wiele, chyba że od czasu do czasu publiczność petersburska dowie się o tej lub owej gwiaździe teatralnej, którą Jcesarska wysokość zaszczyca swoimi względami.

W. książe Michał jest kaukazkim namiestnikiem i mieszka w Tyflisie. Ma to być człowiek bardzo czynny, chociaż dotąd nie wykazał się szczególniejszym rezultatem swej działalności. Pozostaje zresztą w nieustannych zatargach z rozmaitemi ministerstwami, których zwierzchnictwa uznać nie chce. W Petersburgu śmieją się żywnie z drobiazgowej zaciętości, z jaką mały dwór Tyfliski czuwa nad swemi prerogatywami. Czynownictwo zresztą na Kaukazie podobnie jak w całej Rosyi cierpi niezmiernie wiele pod wpływem różnych

koteryj. Na Kaukazie jest partya gruzińska, ormiańska, i t. d. z których każda w pewnej gałęzi administracyi jest wszechwładną. Dosadnio okazał się ten antagonizm pojedynczych żywiołów w dziejach najświeższej chwili, gdzie tak jaskrawo wystąpił na azjatyckim teatrze wojny. Nigdzie zresztą nepotyzm tak nie kwitnie jak na Kaukazie. Niepomogło, że Mikołaj księciu Dadianowi przed otwartym frontem kazał oderwać złote szlify i odprowadzić go do kompanii karnej — kraj jest w ekonomicznym względzie zupełnie zniszczony a czynownik, przybywający na Kaukaz na popas, napełnia ile możności swe kieszenie i powraca do *biełokamiennej matuszki...*

Synów ma Aleksander II. trzech dorosłych: następcę tronu Aleksandra i W. książąt Aleksego i Włodzimierza. Aleksy najwięcej jest Europie znany ze swego stosunku do Aleksandryny Żukowskiej, z którą ożenił się we Włoszech, mimo usilnych zabiegów Szuwałowa. Odbył zresztą podróż do Azyi wschodniej i do Ameryki. (Dok. nast.)

Nowe Cudowne objawienie Matki Bożej

na ziemi naszej)*

Nie przebrzmiały jeszcze w pamięci wiernych na wskroś przejmujące wyrazy usłyszane w Rzymie: „Błogosławię Koronie Polskiej“, a już znak krzyża, czcigodną ręką Piusa IX. nad pielgrzymami zrobiony, ściąga na kraj nasz nadzwyczajne łaski Boże.

Nie przebrzmiały jeszcze wyrazy „Błogosławię Koronie Polskiej“ a już to błogosławieństwo Namiestnika swego na ziemi potwierdza sam Chrystus Pan, błogosławiąc lud Polski stokroć jeszcze świętobliwszą ręką, bo ręką swej Matki Niepokalanej.

Pojąć nie mogę, dla czego i jakim sposobem jeden z największych faktów, jaki wydarzyć się może, tak długo pozostaje w ukryciu, mimo kilkakrotnych już wzmianek P i e l g r z y m a z Pelplina, dla czego nie podają do publicznej wiadomości cudownych objawień Najświętszej Maryi Panny na polskiej ziemi, wśród polskiego ludu, objawień podobnych tym, które w Sallette, w Lourdes, w Marpingen miały miejsce.

Postanowiłem więc, zanim bardziej szczegółowe dojdą wiadomości, podzielić się z czytelnikami w kilku choć słowach wrażeniami, doznanemi z dopiero co odbytej pielgrzymki na miejsce objawień.

Wieść o nadzwyczajnej łasce, na kraj nasz spływającej, doszła mnie przypadkiem przez pewnego prostaczka, a skoro tylko na piśmienne zapytanie otrzymałem od miejscowego kapłana potwierdzenie faktu, wyruszyło małe grono pielgrzymów, aby cześć oddać Królowej Korony Polskiej, która na swej ziemi wiernym dzieciom i poddanym ukazać się raczyła.

Szczęśliwą tą miejscowością jest wieś kościelna Gierzwałd, (Dietrichswalde), położona w powiecie olsztyńskim, w Ziemi Warmijskiej, koło stacyi poczty i kolei Biesellen na linii toruńsko-wistruckiej.

Pierwsze objawienie się Najśw. Maryi Panny miało miejsce 27 czerwca r. b. w czasie wieczornego „Ave Maria“ małej dziewczynce Augustynie Szafrańskiej. Dnia następnego drugie dziecko Barbara Szamułowska ujrzała także Boga-Rodzicielkę, — następnie zaś dwie jeszcze inne osoby, a mianowicie uboga 23-letnia dziewczyna i podeszlejszego wieku biedna wdowa wyrobnica, doznały tego samego szczęścia. Objawienia mają obecnie miejsce regularnie trzy razy na dzień: rano, w południe i w wieczór, w czasie głośnego odmawiania różańca przez małe szkolne dzieci.

Ukazuje się Najświętsza Panna na klonie obok plebanii, wznoszącym się niedaleko kościoła, a widzą Ją zawsze 4 osoby wyżej wzmiankowane. Na zapytanie dzieci, odpowiedziało widzenie: jestem Niepokalanie Poczęta. Wieść o cudownych objawieniach lotem błyskawicy rozeszła się między ludem, i tysiące prostaczków z najodleglejszych okolic pospiesza oddać pokłon Pocieszycielce wszystkich utrapionych. Były już dnie, w których po 20,000 ludu zgromadzało się w Gierzwałdzie. Osób stanu wyższego nie widziałem prawie wcale, ale lud, ta najzdrowsza część społeczeństwa naszego, odpowiada wezwaniu Nieba. Wiara tych poczciwych ludzi jest prawdziwie rozrzewniająca, — nie widzą Matki Boskiej, ale wierzą w jej objawienie, jak wierzymy wszyscy w obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie. Trzy razy dziennie, jak wzmiankowałem wyżej, w czasie dzwonienia na „Anioł Pański“ idą dzieci szkolne z chorągwiami i krzyżem na miejsce objawienia — niezliczone tłumy ludu cisną się w około, a 4 wybrane dusze klękają pod klonem. Skoro rozpocznie się tylko odmawianie różańca, po odmówieniu kilku lub kilkunastu „Zdrowaś Marya“. elektryczna jakby iskra przebiega tłum cały i wszyscy padają twarzą na ziemię - jest to chwila, w której Najświętsza Marya Panna zstępuje z nieba. Jednocześnie twarze dwojga dzieci, panienki i wdowy przeobrażają się zupełnie, nieruchome ich oczy wlepione są w jedno miejsce i niezwyczajny nadludzki wyraz rysy ich przebierają. Trzy razy miałem szczęście być świadkiem tej przejmującej sceny i klęczałem tuż obok 4 wybranych istot. Dzieci choć w ekstazie mają wyraz spokojny, zdają się być aniołkami, którym skrzydeł tylko braknie, aby ulecić do nieba. Na twarzy młodej dziewczyny maluje się niezrównane uwielbienie i rozkosz niebiańska, wdowa zaś z oczami, dziwnie w widzenie utkwionemi, jest jakby przygnębiona majestatem i wielkością objawienia. Wszystkie zaś cztery osoby tracą wszelkie czucie i władzę, stają się jakby martwemi ciałami, nieprzystępnemi na wszystko, co ziemskie. Ja sam jedną z dziewczynek silnie wstrząsałem za rękę, a nic zupełnie nie czuła i nie wiedziała o tem. Po chwili w ekstazie będące osoby powtórnie uchylają głowy, a za ich przykładem idzie lud cały, bo Matka Boża udziela swego błogosławieństwa, żegnając tłumy znakiem krzyża świętego, jak kapłan po skończonej ofierze.

Widzenie przedłuża się jeszcze aż ku końcowi różańca, rozmawiając poufnie z wybranemi swemi i odpowiadając na pytania, które mu z rozkazu plebana zadają, aż wreszcie ginie im z przed oczu, co też tej chwili poznać można ze zmiany rysów i postawy czterech uprzywilejowanych. Widocznie zstępuje ona z nieba na ziemię. Za szczupłe są rozmiary tych notatek, za krótko byłem na miejscu, abym się mógł o wszystkiem dowiedzieć, nie mam zresztą udzielonego mandatu, aby powtarzać, co Naj. Panna dzieciom mówiła, a co mi one opowiadały, mam nadzieję, że swego czasu władza duchowna poda do wiadomości publicznej te pełne uroku szczegóły. To tylko powtórzyć się ośmielę, iż słowa Matki Bożej wlały balsam pociechy do katolickich i polskich serc

*) Korrespondencya *Kuryera Pozn.*

małego naszego grona pielgrzymów. Przepowiednie, wypowiedziane w objawieniach Lourdes i Salette groźno zagrzmiały dla Francyi i niestety urzeczywistniły się wkrótce. Nasza zaś Królowa Polska, jak opowiadają dzieci, jest zawsze uśmiechnięta i wesoła, błogosławi z rozpromienionem obliczem poczciwemu ludowi, a takie błogosławieństwo Przenajświętszą ręką udzielone, czyż nie powinno w sercach nas wszystkich obudzić uczucia ufności i nadziei? Trzy razy dziennie po każdem objawieniu pleban miejscowy bierze dzieci i starsze dwie osoby do protokołu, a zeznania ich nigdy nie są w sprzeczności, choć każda z osobna bywa badana i chociaż często dla próby żadnej między niemi nie dopuszczono komunikacyi. Rozdzielano je także często w czasie odmawiania różańca, tak, aby widzieć się nie mogły, w tej samej j dnak sekundzie padały zawsze twarzą na ziemię, oznaczając przez to chwilę objawienia się Najświętszej Panny. Miałem sposobność rozmawiania dużo z dziećmi i wdową, wszystkie zarówno odznacza niesłychana prostota i pokora. Szczęśliwe są nad wszelki wyraz ze swych poufnych stosunków z Królową Nieba i Ziemi, pragną gorąco śmierci, aby raz na zawsze z nią się połączyć; pomimo to, są one swobodne, wesołe i proste, jakby nic zgoła im się nie przytrafiło. Objawienia według zeznania dzieci trwać mają do 8 września, a ostatnie mieć będzie miejsce o 9 godz. wieczór dnia tego.

Uzdrowień było do tej pory już kilkanaście. Rozmawiałem z małym chłopczykiem niemieckiej narodowości, któremu cudownie zgoiły się zadawnione rany w nodze, chodził jeszcze o kuli, ale spodziewał się w krótkim czasie zupełnego uzdrowienia. Dzieci opowiadały mi także, że skoro Najśw. Panna im się objawi, najzupełniejsza ciemność nastaje w około, i zaiste nie może być inaczej, bo czem my jesteśmy, czem jest świat cały wobec niezrównanego majestatu potęgi i blasku Bogarodzicielki! Następuje więc ciemność, w pośrodku której ukazuje się postać promieniejąca światłem niebieskiem. Najświętsza Panna siedzi najczęściej na tronie z berłem w ręku i aniołami przy boku, czasem sama, czasem z dzieciątkiem Jezus. W dzień Wniebowstąpienia nieprzeliczone chóry aniołów towarzyszyły swej Królowej, śpiewając hymny dziwnej piękności.

Kończę na tem krótki, niedokładny a słaby mój opis cudownych rzeczy, które widziałem, przywożąc ze sobą do domu nadzieję, że błogosławiąca ręka Najświętszej Maryi Panny sprowadzi na biedną Polskę naszą lepsze czasy, o których słyszałem tam na miejscu. Jedzie się do Gierszwałdu przez Toruń, Niem. Iławę, Osterode i Biesellen.

Nuncyusz w Galicyi.

Opatrzność czuwa nad naszą prowincyą! Im więcej szerzą się zgubne wpływy przez pisma już to wręcz przeciwne Kościołowi, już to grzeszące całkowitą prawd religijnych niewiadomością, tem więcej Bóg miłosierny zsyła łask, obudzających z uspienia religijnego, ożywiających wiarę i odwieczną narodu z Kościołem katolickim i Świętą Rzymską Stolicą łączność.

Niedawno serdeczne i natchnione miłością słowo Piusa IX zelektryzowało naród cały i ożywiło cześć i szacunek dla Namiestnika Chrystusowego — a tu znowu przyjazd reprezentanta Ojca św. rozbudza prowincyą całą od krańca do krańca.

Przyjęcie, jakiego doznał Nuncyusz począwszy od granic Galicyi, potem w Krakowie, Wieliczce i Tarnowie, jawnym i bijącym jest dowodem że naród był i jest katolickim, że objawy katolickości mas narodu pociągnąć muszą za sobą i zarażone liberalizmem sfery, które w obec uniesień wiary ludu nie mają odwagi nawet się zamanifestować.

Ten sam widok powtórzy się i we Lwowie, jesteśmy tego pewni. Słynny z liberalizmu Lwów nie ustąpi w niczem co do wspaniałości i serdeczności w przyjęciu Nuncyusza polskiemu Rzymowi, a żadna kontr—demonstracya liberalna nie zamąci katolickich manifestacyi Lwowian.

Dowód to najlepszy, że liberalizm jest tylko blichtrem i wygodną dla niektórych skorupą, osłaniającą ich osobiste, pojedynkowe wybryki. Nie przesiąkł on do serca narodu, ani nie dorósł do zasady.

Trzeba więc tylko umieć działać i wstrząsnąć masy w dobrym i zbawczym kierunku, a dawno ojców hasło: „Za wiarą i ojczyznę“ powtórzy naród cały.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Pogląd ogólny. Niema nic zgubniejszego nad uprzedzenie i zawiść. Zaślepiają one zupełnie człowieka i wszystko w takim przedstawiają mu kolorze, jakim uprzedzenie jego własne oczy osłoniło. Daremna praca przekonać ludzi uprzedzonych i zawistnych. Zdaje im się, że są nieomylnymi, a oni tymczasem są tylko niepoprawnymi. Zdaje się tedy, że trzebaby zrezygnować z nadziei, że kiedyś w dziennikarstwie naszem jaka taka zapanuje harmonia. A najgorzej, kiedy uprzedzenie takie przybrało rozmiary, że w każdym kroku przeciwnika widzi się zdradę i zbrodnię: zdradę Kościoła — ojczyzny; zbrodnię odstępstwa lub nikczemności — Owóż Galicya będzie podobno aż do szczególniejszego zmiłowania Bożego, widownią takiego zacietrzewienia wzajemnego jak dotąd.

Gazeta Narodowa. Na brednie Gaz. Nar. w artykule „Nędza na Rusi“ otrzymujemy jeszcze od X. Dr. Semenetza w Franzensbadzie obecnie bawiącego następne uwagi:

Franzensbad 26. sierpnia.

W tych dniach przypadkowo wpadł mi do rąk jeden numer Gazety Narodowej, w której w feletonie pod tytułem: „pop ruski“ wylicza ile ksiądz (nie tylko ruski ale też i łaciński) kosztuje i wiele z tej przyczyny na księdza, budynki, kościół i obsługę kościelną płacić musi każdy katolik pojejedyńczo, i przesadzone podaje liczby —

Będąc słabym, i oraz oddalonym od Lwowa nie mogę odpowiedzieć dokładnie na takie bałamucenie publicznej opinii, która to pod pretekstem, że to idzie o ruskiego tylko księdza, stara się wykazać że kult katolicki daleko więcej kosztuje, niż luterski lub żydowski. —

Chcąc jednak z mej strony ile zdrowie mi pozwala, czynić co mogę, udaję się do Wielmożnego Księdza Dobrodzieja, który wedle okoliczności i sądu swego, artykulik zbijający albo do Gazety Narodowej może uzupełni i poda, albo też gdzie indziej umieści.

Nie idzie tu o dostatki doczesne, i dochody któremi hojna ręka przodków naszych uposażyła probostwa i inne beneficia, z których niewiele obecnie zostało, gdyż z biegiem

czasów nieprzyjaznych ciągle dochody się umniejszają a Pan Bóg nie zapomni o czeladce swej, idzie, myślę oto aby ta część mieszkańców, którzy chcą mieć księży i nabożeństwo katolickie — aby wiedziała że po zaborze np. gruntów i innych kościelnych dochodów *w 4nasób większy na nich spadł ciężar*. Autor owego artykuliku liczy księdza dochód na 1200 fl. średnio. Liczba ta jest przesadzoną, gdyż nie tylko wikarzy nie mają tyle, ale wielka część proboszczów ma daleko mniej — możnaby z wszystkiemi dochodami liczyć w średniej liczbie 600 fl. Buchhalterya licząc bardzo dokładnie: często nawet mniej słusznie, gdy np. z żywego inwentarza liczy proboszczowi takie dochody, jakich nikt nie ma — jednak w większej części probostw nie mogła sumę dochodów dociągnąć do 300 fl. — czego nie dostaje, dopłaca fundusz religijny, lecz nie z grosza podatkujących, lecz z zabranych kościelnych dóbr — ale bądź co bądź, tę liczbę nie płaci publiczność wyjąwszy jura stolae, które w przecięciu może tylko 100 fl. rocznie wynoszą, w wielu parafiach jest daleko mniej, gdyż księża często funkcye kościelne darmo odprawiają. Jest rzeczą pewną, że ci którzy najbardziej resztki pozostałych dochodów księżom zazdraszczają, takowych funkcyj albo wcale nie wymagają, albo np. przy pogrzebach darmo służyć sobie każą. — Za to ma ksiądz za nadgrodę, gardłowanie: ksiądz ma z żywego i umarłego!

Zatem przy rzetelnem wyrachowaniu, ile płaci na koszt kultu katolickiego pojedyńcza osoba tylko owe jura stolą mogą być rachowane — (podzielić owe 100 na 600 głów, wypada od głowy rocznie $16^2/_3$ kr. WA.) Prawda, że do wydatków na budynki plebanii, i kościoła muszą się przyczyniać parafianie, lecz takie same koszta ponoszą protestanci, i żydzi, nadto ci ostatni płacą *dobrowolnie całą sumę* — podczas gdy (przez wmieszanie się osób nieprzyjaznych — u protestantów i żydów tworzą się komitety z samych osób swojej wierze przychylnych) u katolików nie tylko znaczna część tych kosztów spada na księdza, ale jeszcze o resztę dopłaty częstokroć targują się niektórzy, apelują — i dopiero gdy suma płacić się mająca zredukowana ad minimum, czekają aż ich przymusi exekucyja rządowa. Tym czasem reparacya nie uskuteczniona w swoim czasie ciągnie za sobą szkodę dwój i trójnasób większą, za co znowu biedny ksiądz ma być kozłem ofiarnym.

Dochody jakie zaś kościół i Księża mają z kapitałów i z gruntu żadną miarą nie mogą być policzone in computum tego, co mają płacić parafianie — chyba żeby kiedyś wedle myśli komunistów wszystkie majątki uważać za wspólne. Odpowiedzą może, że wszystkie dobra kościelne dał kraj, lecz zwyczajnie nie zrobił te fundacye ani kraj, ani rząd, lecz pojedyncze osoby pobożne. — Jeżeliby kto koniecznie twierdził, że kraj dał rzeczone fundacye, zarówno twierdzić można, że każden pojedyńczy obywatel otrzymał swój majątek, odziedziczony od kraju — a przecież nikt nie może twierdzić, że pojedyńczy szlachcic lub chłop, któren jako rolnik pracując z tego się utrzymuje, utrzymywany bywa przez kraj, i śmiesznem by było rozrachowywać dochody rolnika na ilość np. sąsiadów, aby się dowiedzieć wiele pojedyńcza osoba na utrzymanie owego rolnika płaci. Tak samo ksiądz pracując około roli w wolniejszych chwilach, zarabia *sam na wielką część swoich dochodów, i czasem na cały dochód* i o tyle mniej parafianie płacić potrzebują

Zresztą nie bez nagany zostawić można, co autor artykuliku na początku twierdzi, że u wieśniaka religia się zasadza na bojaźni — widać w tem tylko reminiscencye starego rzymskiego bezbożnika: Primos timor fecit Deos. —

Śmiesznem jest przytoczenie dziadów i bab kościelnych, których niby jako rzecz potrzebną do kultu parafianie utrzymywać mają — nawet w skutek nowych praw wyznaniowych większa część szpitalów kościelnych wyjętą została z pod nadzoru księży, i w ogóle jeźli kościół *na mocy* fundacyi pobożnych utrzymywał biednych toć tylko dobrodziejstwo towarzystwu ludzkiemu świadczył — lecz fanatyczna nienawiść kościoła woli w swej ślepocie sobie samej zaszkodzić, jeźliby tylko przytem swej złości przeciw kościołowi zadosyć uczynić mogła.

Tymczasem pan Dr. H. Jasieński dalej swoje plecie niedorzeczności, a *Gaz. Nar.* umieszcza je *de verbo ad verbum*, niepomna, że u ludzi choć trochę wiary, rozumu i logiki posiadających, stawia sobie i p. Dr pomniki głów niedowarzonych. Pytamy *cui bono?* Dzięki Bogu, ci od których zmiana stosunków na Rusi zależy, ani *Gazecie*, ani nawet p. Drowi nie uwierzą — księża tem mniej, nawet przy najlepszej woli, się nawrócą, boć oni najprędzej te bałamuctwa ocenią i do kosza rzucą — więc *cui bono?* chyba skandalu.

Ale co logika, to nadewszystko u p. Jasieńskiego. Między innymi powiada tak: Księża zdzierają za funkcye kościelne, więc niech te funkcye będą bezpłatne. Nie wiem jakim doktorem jest pan Jasieński, ale jakimkolwiek jest, coby rzekł na argument swój własny z tą małą odmianą: „Doktorowie prawa i medycyny, adwokaci i lekarze zdzierają nielitościwie, a więc niech bezpłatnie spełniają swe funkcye“ — Podobno tak pan Dr. Jasieński, jak i jego koledzy przeciw temuby zaprotestowali — niech się więc nie dziwi, że księża i ludzie rozumu z oburzeniem niegodne jego elukabracye odrzucą.

Znalazł się też w *Gazecie* drugi taki reformator księży, z pod Sołotwiny, który w Nrze 199 zuchwalstwo do tego posuwa stopnia, że kapłana spełniającego swój obowiązek nazywa „niecnikiem“. Szanowny ten kapłan zniósł zagnieżdżone tamże *prawem kościelnem* wzbronione nadużycia, że protestanci w katol. kościele swoje odprawiali obrzędy. Reformator rzeczony, nie rozumiejąc rzeczy, napada na kapłana brutalnie, ale mu się nie dziwić, bo dowód swej wysokiej inteligencyi złożył w następującej anegdotce, którą w usta jakiegoś rabina wkłada, a którą tu jako curiosum, do czego brak katechizmu prowadzi, przytaczamy:

Wszystkie wyznania razem coś znaczą, i to jako muzyka: szyzma to bas, katoliki grają na skrzypcach, protestanty na klarynecie, żydzi na cymbałkach, Rusiny na tarabanie, Turki na piszczałkach. I jak oni grają te muzykanty osobliwie, każdy w kąciku na swoim instrumencie, no to pan Bóg jego słucha, albo niesłucha; — ale jak oni zagrają wszystkie razem, wej die ganze Musik, to takie harmonia fajna, i panu Bogu bardzo mile słuchać taką serenadę. (!!)

Przegląd polityczny.

O adresie sejmowym piszemy na wstępie, wolno nam więc pominąć go na tem miejscu milczeniem, a rzucić tylko na chwilę okiem na ubiegłą sesyą sejmową.

Fizyognomia jego zewnętrzna zmieniła się widocznie, tok obrad pod laską dzielnego marszałka o wiele jest poprawniejszy i wcale zadawalniający. Żywioł prawdziwie narodowy, polsko-katolicki ma stanowczą przewagę, atoli jeszcze nie jedno

pozostaje do życzenia. Pierwsze to wybitniejsze zarysowanie się przekonań, i lepsze przygotowanie do rozpraw sejmowych. W prawdzie sesya była za krótką, więc za mało było sposobności do przejawienia zasad i dążności, bo okrom adresu żadna inna z zasadniczych kwestyj nie została poruszona.

Nasuwają się nam jeszcze niektóre uwagi mniejszego na pozór znaczenia. Oto wielka ilość posłów znajduje szczególne upodobanie w osobistych wycieczkach, zapominając, że takowe w wysokim stopniu szkodzą godności Izby. Błyskotliwe kalambury i docinki, obliczone na poklask galeryi, usuwają często zasadę na plan drugi i robią z Izby arenę hałaśliwej a najczęściej bezowocnej szermierki. Uwaga ta tyczy się zarówno weteranów parlamentarnych jak i nowicyuszów, którzy przez podobne wystąpienie zdają się chcieć powiedzieć: *Anch' io sono pittore!*

Nie mniej też wpada w oczy kokieterya, z jaką niektórzy posłowie występują jako obrońcy ludu, powołując się przy każdej sposobności na to, że mają mandaty od wyborców z gmin wiejskich. Przemawiają przeciw budowom, których konieczność w zasadzie uznają, przemawiają przeciw innym nieodzownym pozycyom budżetu krajowego. Byliśmy tyle lat świadkami ludomanii posłów świętojurskich, i przekonaliśmy się, co się pod tym blichtrem ukrywa. U naszych posłów jest ona o całe niebo odmienną, a źródłem jej jest tylko pochop do rychłej popularności. Jest to niewinna ambicyjka i nic więcej. Atoli i jej trzeba się wystrzegać, bo jedynie przez rozsądne traktowanie rzeczy włościańskich, przez przedstawienie każdej potrzeby krajowej w właściwem jej świetle, możemy wszystkie warstwy narodu w jeden potężny organizm zespolić.

Na polu stosunków zagranicznych mamy do zanotowania przedewszystkiem śmierć sędziwego francuskiego męża stanu, Ludwika Adolfa Thiersa. Żywot tego człowieka ściśle jest związany z historyą Francyi. Urodzony w roku 1797 w Marsylii skończył Thiers w bardzo młodym wieku studya prawnicze. W roku 1820 osiadł w Paryżu, gdzie początkowo działał jako współredaktor dziennika „Constitutionell", a następnie w r. 1830 założył znakomity organ „National". Jako gorliwy stronnik Ludwika-Filipa zwrócił uwagę tegoż od razu na siebie i był kilkakrotnie członkiem lub naczelnikiem ministerstwa. W roku 1842 upadła jego polityka wschodnia a Thiers usunął się na kilka lat od publicznego życia i poświęcił się piśmiennictwu. Słynną jest jego historya rewolucyi, konsulatu i cesarstwa. Za Napoleona III. należał do opozycyi. Wsławił się osobliwie podczas wojny francuzko-niemieckiej, kiedy został prezydentem Rzeczy-pospolitej, wyzwolił Francyę od armii okupacyjnej i spłacił Prusakom miliardy, nie wyniszczywszy kraju. Po objęciu prezydentury przez Mac-Mahona został stary Thiers partyzantem politycznym wichrzącym przeciw istniejącemu porządkowi. Osławiony nieprzyjaciel Kościoła, eks-dyktator Gambetta, używał do ostatniej chwili imienia Thiersa jako puklerza swoich konspiratorskich zabiegów, co mu tem łatwiej przychodziło, ile że Thiers nigdy nie był mężem ściśle wytkniętych zasad. To też w Thiersie jako w uczonym poniosła Francya dotkliwą stratę, ale śmierć jego jako męża stanu zadała zwłaszcza w dzisiejszej chwili — w przededniu wyborów we Francyi — niepowetowaną klęskę republikanom, których naczelnik Gambetta z niesłychaną butą zaczął już przeprowadzać anarchiczne swe zamysły.

Na teatrze wschodnim walczą obie armie z całem wysileniem. Moskwa jednego dnia rozbita, zbiera nazajutrz swe hufce i ponawia walkę. Homerowskie te zapasy, oświetlone łuną pożarów i zbroczone krwią okrutnych rzezi, zaczynają już nudzić Europę, która zdaje się czeka z interwencyą aż do chwili, w której obaj gladyatorowie przyznają się, że im już krwi i tchu nie staje. Teraz tylko obliczają na wszystkich giełdach europejskich, jak długo wojna potrwać może. Jeden miesiąc utrzymania armii moskiewskiej kosztuje 100 milionów, wojna pochłonęła już przeszło miliard, a dzienniki moskiewskie przyznają same, że wszystkie opowieści o skarbach Rosyi były bajką.

Z Bibliografii.

— P. Władysław Simon w Poznaniu ogłosił w tych dniach wezwanie do przedpłaty na *„Żywot J. E. Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego.* Dziełko to nader ważne kosztuje u nas w Galicyi tylko 50 ct — a do każdych dziesięciu dodaje nakładca jedynasty egzemplarz bezpłatnie. Dziełko to będzie niezawodnie skończone z początku Grudnia. Mając na uwadze cel tego wydawnictwa chętnie obowiązujemy się pośredniczyć w odbieraniu przedpłaty — którą przyjmować będziemy przez Wrzesień i Październik.

— Księgarnia Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzymała na skład: *„Zasady wiary świętej rzym. kat. w obrazkach czyli katechizm obrazkowy."* Dziełko to zawiera 112 obrazków. Katechizm obrazkowy ułatwia częstokroć tak trudne nauczenie religi, dzieci i ludu prostego. Pod względem artystycznym nie pozostawia nic do życzenia — dla tego zwracamy nań uwagę Przew. księży. —

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.